



Wystąpienie Profesora Piotra Sztompki w czasie inauguracyjnego Kongresu Kultury Akademickiej

*Pani Minister, Panie Rektorze,
Szanowni Państwo Uczestnicy i Goście Kongresu*

Dla przeciętnego Krakowianina, Uniwersytet to budynki: Collegium Maius, Collegium Novum, Auditorium Maximum. Uniwersytet to także kilkadziesiąt tysięcy lokatorów tych budynków: profesorów, asystentów, doktorantów, studentów, pracowników administracyjnych. Ale dla dobrego funkcjonowania uniwersytetu to co najważniejsze, to swoista sieć relacji między tymi osobami decydująca o tym, czy tworzą rzeczywistą wspólnotę czy tylko sumę nazwisk na liście płac. Taka swoista tkanka społeczna wspólnych wartości i wspólnych reguł to właśnie kultura akademicka. Centralna dla tej kultury wartość to apoteoza rozumu, racjonalności, dobrze uzasadnionej prawdy, odpowiedzialności za słowo, wolności poszukiwań badawczych. A najważniejsze imperatywy moralne to: zaufanie, lojalność, solidarność, wzajemność, prawdomówność, godność i honor.

Ostatnie dekady przynoszą groźną erozję kultury akademickiej, dryfujemy w stronę zupełnie odmiennych kultur korporacyjnej. Mówiąc przenośnie w miejsce wspólnoty rozumu pojawia się przedsiębiorstwo przerobu studentów, a zamiast świątyni wiedzy – administracyjny biurowiec. To właśnie jest źródło szeroko odczuwanego w środowisku kryzysu idei uniwersytetu i instytucji uniwersytetu, a w szerszym społeczeństwie – powód dramatycznego spadku zaufania do nauki.

Zidentyfikujmy kilka symptomów tej fatalnej tendencji:

Po pierwsze – poczucie wspólnoty wokół pewnych wartości zastąpione zostało przez konkurencyjną grę na rzecz indywidualnych interesów. Nic już nie robi się bezinteresownie, dla jakiejś wspólnej sprawy, dominuje mentalność komercyjna. W jednym z wniosków o grant, który recenzowałem, uczyony żądał sówitej zapłaty za „czytanie literatury przedmiotu”, a kiedy chciałem przy organizacji Kongresu użyć doktorantów jako wolontariuszy spotkałem się z pytaniem: a ile za to można dostać punktów, a może jakieś zaliczenie? Na szczęście nie wszyscy tak myślą i dzięki temu są jednak wolontariusze na sali, a większość z nas, naiwniaków czyta jednak za darmo jakieś książki.

Po drugie – członkowie uniwersyteckiej wspólnoty coraz częściej przestają być samodzielnie i swobodnie działającymi podmiotami decydującymi o kierunku, rytmie, czy czasie twórczej pracy i przed samymi sobą odpowiedzialnymi za jej wyniki, a stają się zwykłymi pracownikami najemnymi, wykonującymi jakieś z góry narzucone i zaplanowane zadania, podejmującymi tematy gdzieś wymyślone i preferowane w finansowaniu, a w dydaktyce zamiast własnej inwencji, rzetelności i perswazyjności mają kierować się setkami ponumerowanych punkcików narzuconych przez Krajowe Ramy Kwalifikacji.



► *Po trzecie* – zamiast mistrzów naukowych i rzeczywistych autorytetów w Uniwersytecie jest coraz więcej majstrów, brygadzystów i kierowników. Hierarchię osiągnięć i dorobku zastępuje hierarchia stanowisk służbowych, liczy się często nie wkład do nauki, ale wysługa lat, nie kto jest kim, ale w jakim urzęduje gabinecie. A podporządkowanie nie wynika z szacunku i uznania tylko z pragmatyki służbowej, przepisów i sankcji.

Po czwarte – zaufanie zostało zastąpione przez nieustanny audyt, ciągle rozliczenia i drobiazgowo sprawozdania, których zdaje się i tak nikt nie czyta. Ale pozostaje wrażenie, że każdy badacz oddałby się najchętniej lenistwu, działaniom pozornym, udawał, że pracuje, odwoływał zajęcia, czytał wykłady z notesika sprzed lat i starał się tylko wykiwać przełożonych. Zaufanie jest sprawą wzajemną. Odmawianie elementarnej ufności uruchamia mechanizm samospelniającej się przepowiedni, jest źródłem niespotykanych dawniej w naszym środowisku patologii.

Po piąte – zamiast opinii środowiskowej, jakościowej oceny przez „academic peers”, o statusie uczonego a także całego uniwersytetu decydują punkty przydzielane według arbitralnych administracyjnych kryteriów. Liczy się w stronach minimalną wielkość artykułu, za który należą się punkty. Liczy się w egzemplarzach dorobek naukowy. Recenzent aplikacji o grant czy wniosków awansowych zamiast racjonalnej argumentacji, ma często tylko kliknąć w kilku rubrykach w liczbę na skali od 1 do 10. Przyznając uniwersytetowi dotacje liczy się studentów, doktorantów, przeprowadzone habilitacje, a mało kogo interesuje czego uczy się studentów i co wnoszą do nauki rozprawy doktorskie czy habilitacyjne. Ta nowa jednostka chorobowa, którą nazwę „kwantofrenią” ma swoje symptomy zwane bibliometrią, naukometrią, parametryzacją itp.

Po szóste – naukowy status znaczący tytułami naukowymi, pół biedy jeszcze kiedy autentycznymi, używany bywa poza uniwersytetem, np. w mediach jako legitymizacja autorytarnie wyrażanych poglądów potocznych, banalnych, nie związanych z naukowymi kompetencjami. I odwrotnie na teren uniwersytetów wkraczają batalie ideologiczne i polityczne, gdzie z katedr wykładowych słychać manifesty, a z kolei przeciwnicy jakichś poglądów blokują sale i bojkotują wykładowców. Postulat, który formułował kiedyś Max Weber, że wkraczając na teren uniwersytetu trzeba swoje prywatne poglądy polityczne zostawiać w szatni, dawno już został zapomniany.

Po siódme – zamiast badań kierowanych ciekawością, dociekliwością i pasją poznawczą, co do wyniku niepewnych i ryzykownych, oportunistycznie podejmujemy kwestie, które z pewnością dadzą się rozwiązać i rozliczyć w czasie przewidzianym w harmonogramie grantu. Problemy wynikające z pytania, zdziwienia – zostały zastąpione przez bezpieczne tematy.

Po ósme – ciągle oczekuje się od nas natychmiastowych zastosowań praktycznych, zapominając o tym,

że nie ma nic bardziej praktycznego niż prawda, teoretyczne wyjaśnienie. Przełomowe odkrycia to takie, których praktyczne implikacje ujawniają się często dopiero po latach, czy dekadach. A prawdziwie twórczy uczeni muszą być trzymani – jak powiedział Florian Znaniecki – „na bardzo długiej smyczy”.

Po dziewiąte – zamiast wychowanków, których chcemy uformować na światłych obywateli, pojawiają się klienci, którym świadczymy usługi edukacyjne i dostarczamy świadectwo pracy zwane dyplomem. Nic dziwnego, że dystans i szacunek dla autorytetów wyparły postawy roszczeniowe, przecież „nasz klient nasz pan”; obłany egzamin to powód do pretensji i reklamacji.

Po dziesiąte – zamiast kształtować myślenie studentów wielostronne zainteresowania, wyobraźnię, kreatywność, innowacyjność, wrażliwość etyczną i estetyczną, dbałość o sprawy publiczne – dostarczamy wąskich zawodowych umiejętności dopasowanych do dzisiejszego, ale już nie jutrzejszego rynku pracy. Naszym produktem są pracownicy, a nie obywatele. Oni nie wymyślą iPada, a najwyżej potrafią go zmontować z chińskich części.

Uniwersytet Jagielloński uważa za swój obowiązek podjąć próbę odwrócenia tych fatalnych tendencji, odrodzenia, właśnie „reaktywowania” tego, co w wielkiej tradycji uniwersytetów europejskich jest najcenniejsze, uratowania idei uniwersytetu i kultury akademickiej przed zapędami kultury korporacyjnej. Taki zwrot już się dokonuje w tych uniwersytetach zagranicznych, które lokują się w rankingach w pierwszych dziesiątkach, a nie jak nasze w trzecich setkach. Nie chodzi nam o powrót do średniowiecza, ale o znalezienie formuły w której nowoczesność nie oznaczałaby pogrzebania wspólnotowej i racjonalnej tradycji, a tradycja nie odgradzała się od nowoczesności, lecz przeciwnie była dla nowoczesności niezbędną kotwicą i fundamentem.

Upominamy się nie tylko o nasze partykularne, środowiskowe cele. Chodzi nam również o odrodzenie roli uniwersytetu jako obdarzonego szczególnym zaufaniem społecznym ośrodka, z którego na całe społeczeństwo promieniuje szacunek dla prawdy, uznanie dla autorytetów, kultura debaty publicznej, tolerancja wobec odmiennych poglądów, racjonalność politycznych decyzji, zrozumienie, że dbałość o dobro wspólne to droga do osobistej pomyślności, a sukces indywidualny to przyzłek do dobra wspólnego.

Na tej sali mam przed sobą uniwersyteckie „civic society”, społeczeństwo obywatelskie i mam przedstawicieli władzy – dwa uzupełniające się bieguny społeczeństwa i państwa demokratycznego. Jeśli uda się nam w debacie kongresowej wypracować konsensus co do kierunków naprawy, wyłoni się owa „siła bezsilnych”, która wpłynie na kierunki legislacji i polityki państwa. Wówczas cel Kongresu zostanie osiągnięty. Spróbujmy tego wspólnymi siłami dokonać.

PIOTR SZTOMPKA

Uniwersytet Jagielloński

„Postępy Fizyki” w Internecie

Szanowny Panie Profesorze,

Niniejszym informuję, że wszystkie numery POSTĘPÓW FIZYKI są dostępne od niedawna na stronie Polskiego Towarzystwa Fizycznego ptf.net.pl

Serdecznie pozdrawiam i życzę miłej lektury

KATARZYNA CHAŁASIŃSKA-MACUKOW

Prezes Polskiego Towarzystwa Fizycznego

O brakach w wykształceniu

Od pewnego czasu w „PAUzie Akademickiej” ukazują się teksty, których autorzy narzekają na stan polskiej humanistyki. Obracając się w nieco innym środowisku nietrudno zauważyć, że identyczne, choć mniej głośnie narzekania dotyczą środowisk związanych z naukami przyrodniczymi. Jestem przekonany, że to samo dotyczy nauk technicznych, a pewnie innych też.

Czyżby dopadła nas mania narzekania? Nie. Niedawno skończyłem czytanie kilku podręczników licealnych w celu ich zrecenzowania dla potrzeb Komisji PAU do Oceny Podręczników Szkolnych. Konkretnie – podręczników do fizyki na tzw. poziom rozszerzony. I wśród uzupełnień matematycznych znalazłem „okienka” z definicjami m.in. funkcji sinus i kosinus. Oznacza to, że autorzy tych podręczników, a nie mam powodów sądzić, by ludzie ci nie znali szkolnych realiów, uznali, iż współczesny uczeń „szczególnie zainteresowany naukami matematyczno-przyrodniczymi” może nie znać tych definicji.

Pamiętam mój egzamin wstępny do liceum. Miałem obliczyć przekątną w jakiejś bryle. Powiedziałem, że stwierdziłem: to będzie długość krawędzi „a” razy sinus kąta... Egzaminator rzekł jedynie: „uważaj”, a ja miałem czerwone uszy. No nie, oczywista bzdura, chodzi o kosinus! Wstyd musiał być spory, skoro po kilku dziesiątkach lat to pamiętam! A to oznacza, że w sześćdziesiątych latach uczeń po szkole podstawowej musiał w miarę biegle władać funkcjami trygonometrycznymi. Współczesny maturzysta takiej biegłości nie wykazuje – tym samym narzekania są uzasadnione! Tyle że nie dotyczą „humanistyki”, lecz całej edukacji. W konsekwencji nie tylko edukacji, ale i pracy naukowej. Po prostu obniża się – i to z ogromną prędkością – poziom intelektualny we wszystkich dziedzinach. Wynika z tego pytanie o przyczyny. Bo oczywiście nic takiego nie zachodzi samo z siebie ani z jednej i tylko jednej przyczyny. To ostatnie, gdyż jedna przyczyna nie jest w stanie doprowadzić do tak stabilnej tendencji.

Chciałbym tu wskazać na jedną (wg mnie bardzo istotną) z tych przyczyn. Rozbuchane walki partyjne powodują, że jak ognia unika się wszystkiego, co jest w stanie spowodować obniżenie notowań partii. A wymaganie od uczniów pracy (uczenie się to ciężka praca!) raczej nie wzbudza entuzjazmu u wyborców. Zwłaszcza gdyby (co jest niemal pewne) „opozycja” skomentowała to jako „zbędne i nieuzasadnione” gnębienie młodych ludzi. Dlatego może nawet nieświadomie i celowo, ale z pełnym poparciem spotykają się wszelkie działania powodujące obniżenie wymagań. Nie inaczej jest na studiach wyższych. Jeżeli na roku jest kilku, góra kilkunastu studentów, to trudno egzekwować solidną pracę. Po prostu każdy obłany egzamin to krok w kierunku rozwiązania roku, a tym samym zmniejszenia prawdopodobieństwa następnego kontraktu. Tutaj widać mechanizmy prowadzące do obniżenia wykształcenia. I oczywiście dotyczy to wszystkich dziedzin, nie tylko humanistyki. Może jedynie humanistom łatwiej odwołać się do opinii

publicznej. Twierdzenia, że młodzi ludzie nie znają historii ojczyściej czy nie potrafią przeczytać ze zrozumieniem kilku stron, są przekonujące i często przynoszą pozytywne rezultaty. Niestety, gorzej jest z żądaniem opanowania twierdzenia Pitagorasa czy zasad dynamiki. A rzeczywistość jest brutalna. Coraz trudniej o humanistę potrafiącego samodzielnie rozliczyć PIT czy „ściśłowca” umiającego wyrazić myśli na papierze. Oceniając prace w Olimpiadzie Astronomicznej, coraz częściej, żeby nie powiedzieć – z zasady, trzeba się domyślać, „co autor pracy miał na myśli”, bo praca stanowi zbiór dosyć dowolnie rozłożonych na papierze wzorów i obliczeń, często bez opisanych oznaczeń i z zasady bez komentarza. Jak się zdaje, dochodzi to już poziomu doktoratu – doktorant ma kłopoty ze sporządzeniem swojej dysertacji i często trzeba go uczyć tego, co kiedyś było warunkiem *sine qua non*, by być dopuszczonym do matury¹.

Tak więc sytuację mamy rozpoznaną i pytanie, co z tym zrobić. Myślę, że przede wszystkim nie licytować się, kto ma gorzej i czyja dziedzina została mocniej okrojona. Fakt, że można było aż tak obniżyć poziom wszystkich szczebli kształcenia, jest w dużej mierze konsekwencją „szeptanej” propagandy, twierdzącej, że to właśnie nasza dziedzina została potraktowana najgorzej. Politycy – a wydaje mi się, że obecny stan nauczania to w głównej mierze skutek nacisków politycznych – z największą skutecznością wykorzystują zasadę *divide et impera*. Dlatego wszystkim środowiskom sugeruje się, że to właśnie ich dziedzina ma się najgorzej. A żądania innych przedstawia się jako ciasny i lokalny punkt widzenia. I tak sugeruje się, że żądanie znajomości historii starożytnej² czy własności funkcji logarytm³ to niczym nieuzasadnione fanaberie, do niczego nieprzydatne w życiu.

W rzeczywistości, bez znajomości tego typu zagadnień nie zrozumiemy ani dlaczego współczesność ma takie a nie inne cechy, ani jakie własności mają wpływające na nas – również społeczne – mechanizmy. Dlatego najlepiej by było, gdyby zażądać od polityków wdrożenia standardów intelektualnych dotyczących innych niż nasza dziedzina – gdyby np. fizycy zaczęli domagać się od polonistów porządnego literackiego kształcenia kandydatów na studentów fizyki⁴, a poloniści od fizyków – nauczania swoich studentów zasad widzenia przyczynowości w świecie, również literackim. Tak postępując, szybko odkrylibyśmy, że podstawą wykształcenia jest solidna wiedza ogólna, a brak istotnego elementu z dowolnej dziedziny powoduje trudności. Które elementy są istotne, mogą tak naprawdę powiedzieć jedynie ci, którzy ten brak odczuwają. Sądzę, że dla „ściśłowców” program kształcenia ogólnego powinni układać humaniści, bo to oni odczuwają braki w tym zakresie. Podobnie „ściśłowcy” powinni wychodzić humanistom, czego mają się nauczyć. Myślę, że podchodząc do problemu poważnie i bez uprzedzeń, szybko udałoby się uzgodnić „minimum programowe”. I byłoby to całkiem poważne minimum, dużo szersze od współczesnego „poziomu rozszerzonego” ze wszystkich dziedzin.

JERZY KUCZYŃSKI

¹ Ks. prof. Michał Heller, audycja telewizyjna „Inny punkt widzenia”.

² Parę lat temu spotkałem polonistkę, która twierdziła, że wojna trojańska była „siedem czy osiem tysięcy lat temu”.

³ Jeden z moich kolegów pracujących na jednym z krakowskich uniwersytetów mówił mi, że zna przypadek, gdy studenci fizyki poszli do dziecka z prośbą, by zabronił mu wymagać rachunków z wykorzystaniem wspomnianej funkcji.

⁴ Wprawdzie nie wydaje mi się specjalnie szkodliwe, że nie przeczytałem *Nocy i dni*, jednak musiałem, a w konsekwencji i mogłem, przeczytać setki innych książek. Bo nie przeczytawszy z konieczności kilkudziesięciu książek, nie jesteśmy w stanie przeczytać, czy to do celów zawodowych, czy zainteresowań, żadnej. Po prostu braki w technice czytania uniemożliwią nam przeczytanie ze zrozumieniem czegokolwiek.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyzomski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Adam Myjak (1947). Studiował na Wydziale Rzeźby ASP w Warszawie. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1971. Od roku 1990 jest profesorem. Dwukrotnie wybierany na podwójne kadencje rektora (1990–1996 i od 1999–2005). Wywarł decydujący wpływ na obraz Akademii w latach 90-tych i początku XXI wieku, dbając o prestiż Uczelni. W latach 1979–1981 był na stypendium im. Wilhelma Lehmbrucka w Niemczech.

Laureat licznych nagród uzyskanych w konkursach krajowych i międzynarodowych. Poza rzeźbą, medalierstwem, ma w swym dorobku projekty i realizacje monumentalne, podejmowane często z Antonim Januszem Pastwą (np. kwadryga na Teatrze Wielkim). Jest autorem pomnika Homo Homini w Kielcach poświęcony zamachowi na budynku World Trade Center w Nowym Jorku.

Zorganizował ponad 100 wystaw indywidualnych rzeźby w kraju i za granicą. W 2005 otrzymał najwyższe odznaczenie za zasługi dla kultury – złoty medal Gloria Artis. W 2009 został członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności. Przewodniczący międzynarodowego Jury w konkursie na pomnik Katastrofy Smoleńskiej. W 2012 roku został po raz piąty wybrany rektorem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W Europejskim Centrum Muzyki im. Krzysztofa Pendereckiego w 2013 r. powstała stała Galeria Rzeźb Adama Myjaka.



Z cyklu *Nadzieja* (Stiuk polichromowany) 120x10x65 cm.



Kraków – warto wiedzieć

wsjp.pl

Niewiele zapewne osób ma świadomość, że w Krakowie, przy al. Mickiewicza 31 powstaje jedno z najważniejszych dzieł polskiej humanistyki. 21 lutego br., w Międzynarodowym Dniu Języka Ojczystego, w czasie posiedzenia naukowego Wydziału I Filologicznego PAU prof. Piotr Żmigrodzki przedstawił wykład pt. *Wielki słownik języka polskiego PAN*.

„Prof. Piotr Żmigrodzki – profesor nauk humanistycznych od 2009 roku, dyrektor Instytutu Języka Polskiego PAN, redaktor naczelny czasopisma «Język Polski», członek Rady Języka Polskiego i Komitetu Językoznawstwa PAN, wybitny leksykograf, kierownik projektu «Wielki słownik języka polskiego PAN», słownika, nad którym prace trwają od ponad siedmiu lat i jednego z najważniejszych opracowywanych obecnie dzieł polskiej humanistyki” – rekomendował wykładowcę prof. Roman Laskowski.

Prof. Piotr Żmigrodzki, mówiąc o tradycji leksykograficznej w Polsce, przypomniał, iż w XX wieku mieliśmy dwa wielkie słowniki języka polskiego. Na początku XX wieku tzw. *Słownik warszawski* oraz *Słownik języka polskiego PAN* pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Pod koniec lat osiemdziesiątych rozpoczęły się prace nad redakcją *Wielkiego słownika języka polskiego* w IJP PAN, które prof. Żmigrodzki obserwował jako jeszcze młody stażysta. Jednak z różnych powodów te prace przerwano. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych powstały dość liczne słowniki ogólne języka polskiego, ale były to słowniki albo wtórne wobec istniejących, albo nowe, jednak najczęściej nieoparte na autentycznym materiale źródłowym.

Pojawiła się zatem potrzeba podjęcia prac nad nowym słownikiem, akademickim, takim, który by swoim zasięgiem nawiązywał do słownika Doroszewskiego. W 2004 roku Komitet Językoznawstwa PAN, wówczas pod przewodnictwem prof. Stanisława Gajdy, ogłosił konkurs na koncepcję nowego wielkiego słownika polszczyzny i właśnie w tym konkursie – jako jeden z zespołów – wystąpił zespół pod egidą Instytutu Języka Polskiego PAN: Piotr Żmigrodzki, Renata Przybylska i Bogusław Dunaj. Od 2006 roku rozpoczęła się praca nad koncepcją słownika, pod koniec tego roku zgłoszono wniosek o finansowanie przedsięwzięcia w konkursie na projekty rozwojowe. W 2007 roku otrzymano pozytywną decyzję dotyczącą finansowania prac. 13 grudnia 2007 roku rozpoczął się pierwszy etap opracowania słownika, obejmujący m.in. przygotowanie 15 tysięcy haseł, obejmujących najczęściej używane wyrazy współczesnego języka polskiego.

Słownik uzyskał patronat Senatu RP w roku 2013. Również w roku ubiegłym rozpoczęł się drugi etap opracowywania słownika – dzięki dofinansowaniu w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Teraz to będzie już opracowanie 35 tysięcy haseł, obejmujących współczesne słownictwo oraz. wzbogacenie istniejących haseł w informację etymologiczną.

Główne założenie: słownik jest elektroniczny. Udostępniany jest bezpłatnie w Internecie w miarę opracowywania haseł. Największe kontrowersje, pojawiające się w różnych środowiskach, powoduje informacja, iż nie będzie wersji drukowanej. Taka decyzja związana jest nie tylko z kosztami,

ale także objętością słownika – w tej chwili obejmuje on tysiąc arkuszy wydawniczych w przeliczeniu na znaki, a to jest przecież dopiero początek pracy. Trzeba też pamiętać, iż słownik elektroniczny ma zupełnie inną formę aniżeli słownik papierowy. A poza tym – jak twierdzi prof. Żmigrodzki – duch czasu mówi, że cała aktywność przenosi się obecnie do Internetu, do wersji elektronicznej, i ludzie tam szukają informacji. – Można powiedzieć, że naszym celem jest wytrącenie z rąk młodych użytkowników różnych amatorskich słowników internetowych, których jest coraz więcej, a które dość często szerzą dezinformację – przyznaje Piotr Żmigrodzki.



Fot. Marian Nowy

Prof. Piotr Żmigrodzki, dyrektor Instytutu Języka Polskiego PAN (z lewej) i prof. Lucjan Suchanek, dyrektor Wydziału I Filologicznego PAU w czasie dyskusji

Zasięg źródeł analizowanych obejmuje okres od 1945 roku do dziś. Słownik opisuje fakty językowe, nie selekcjonuje, nie wartościuje ich pod względem poprawności językowej. Podstawowym źródłem słownika jest Narodowy Korpus Języka Polskiego. W tej chwili z powstającego w Krakowie słownika korzysta około 30 tysięcy użytkowników, pochodzących z 80 krajów, w Polsce z 544 miast. Po roku 2018, gdy skończy się obecny projekt, a Instytut otrzyma finansowe wsparcie, prace będą kontynuowane, aż do planowanego efektu, który przewiduje 150 tysięcy haseł.

Kierownikiem projektu jest prof. Żmigrodzki, zaś głównymi wykonawcami są profesorowie: Renata Przybylska, Maciej Grochowski, Mirosław Bańko, Jadwiga Waniakowa. Zespół wykonawców – około czterdzieści osób – składa się z przedstawicieli różnych ośrodków krajowych.

W czasie dyskusji prof. Andrzej Borowski ubolewał, że nie będzie to słownik pięknej polszczyzny, prof. Stanisław Stabryła zwracał uwagę na zawodność elektroniki, a prof. Suchanek upomniał się o osoby niekorzystające z Internetu. Nie pomogło. Prof. Żmigrodzki spokojnie tłumaczył: Rynek słowników papierowych umiera. Zainteresowani mają już słowniki w domach i trudno oczekiwać, iż co kilka lat będą je wymieniać. A poza tym ludzie dążą do pozyskiwania treści w sposób szybki, wygodny i bezpłatny. Duch czasu... Pozostaje adres: <http://wsjp.pl>

MARIAN NOWY